

tycznej „w sposób potoczny”⁵. Czytając książkę Delanty’ego trudno oprzeć się wrażeniu, że miano teorii krytycznej nie do końca odpowiada przedstawionemu w niej zestawowi poglądów. Autor konsekwentnie unika odniesień do dawniejszych elementów tradycji socjologii krytycznej i radykalnej. Jego praca obfituje za to w różnego rodzaju inne konteksty. Często pojawiają się zgoła niekrytyczni teoretycy globalizacji, tacy jak Manuel Castells czy Ulrich Beck. Dużo jest także odwołań do wielkich dzieł filozoficznych z różnych epok, choć nazwisko Herberta Marcusego nie pojawia się bodaj wcale. *Wyobraźnia kosmopolityczna* wydaje się więc bardziej rozwinięciem teorii kosmopolityzmu niż teorii krytycznej.

Nawiązując do aktualnych wydarzeń politycznych oraz komentując różne podejścia do różnicowania kulturowego i polityki integra-

⁵J. Mucha, *Socjologia jednostek i teoria krytyczna. Konferencja lizbońska o aktualnych debatach w socjologii teoretycznej*, „Studia Humanistyczne” 2010, nr 8.

cyjnej Delanty dokonał interesującej diagnozy sytuacji społeczno-politycznej współczesnego świata. Jednakże omawiane przezeń rozwiązania problemów w znacznym stopniu cechuje ogólność i teoretyczna abstrakcja. „Wyobraźnia kosmopolityczna” pozostaje więc jedynie wyobraźnią, gdyż w pracy tej brakuje konkretnych propozycji kosmopolitycznego działania.

Opinia, że dzieło ma zarówno plusy i minusy, nie jest szczególnie oryginalna, jednak treść pracy Delanty’ego właśnie taką opinię narzuca. Choć *Wyobraźnia kosmopolityczna* nie może być uznana za dzieło krytyczne *tout court*, to wskazuje pewne kierunki potencjalnej krytyki zglobalizowanego społeczeństwa, czego unika na przykład Manuel Castells. Wobec kryzysu współczesnej socjologii krytycznej, który jest szczególnie widoczny w Polsce, warto przyrzeć się bliżej ideom zaproponowanym przez Delanty’ego. Naszą opinię na temat recenzowanego dzieła można podsumować więc bardzo krótko: jest to interesujący głos w sprawie zglobalizowanego świata, jednak podtytuł dodany został mocno na wyrost.

KRZYSZTOF JASKUŁOWSKI
Wrocław

ANTROPOLOGIA A RETORYKA

Książka Michała Mokrzana to interesująca rozprawa z zakresu szeroko rozumianej metodologii nauk humanistycznych¹. W centrum uwagi wrocławskiego etnologa znajduje się przede wszystkim efekt końcowy procedur badawczych antropologa, a mianowicie narracja antropologiczna. Narracja nie jest jednak rozpatrywana jako logicznie powiązana struktura (struktura opisu, wyjaśniania) — przedmiot zainteresowania pozytywistycznej filozofii anali-

tycznej — lecz jako tekst literacki wytworzony za pomocą różnych retorycznych narzędzi. Kluczem do samorozumienia antropologii — przekonuje Mokrzan — jest retoryka, ponieważ dostęp do rzeczywistości społecznej i kulturowej jest z konieczności zapośredniczony przez język. Antropolog *volens nolens* musi posługiwać się tropami i figurami retorycznymi — jeżeli chce mówić o zjawiskach społecznych w sposób zrozumiały i sensowny. „W których miejscach retoryka i retoryczność — pyta zatem Mokrzan — przenikają na grunt dyskursu antropologicznego? W jakim stopniu podobne są do siebie poczynania retora i antropologa? W jaki sposób objawiają się perswazyjność i figuratywność tekstu antropologicznego? I wreszcie: Jak kształtuje się relacja między retoryką a poznaniem w antropologii?” (s. 11).

Adres do korespondencji: krzysztofja@interia.pl

¹Michał Mokrzan, *Tropy, figury, perswazje. Retoryka a poznanie w antropologii*, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, stron 288.

Bezpośrednią inspirację do zadania tych pytań — jak dowiadujemy się z książki — stanowiły trzy źródła: koncepcja antropologii interpretatywnej Clifforda Geertza z jej ideą tekstu antropologicznego jako *fictio*, książka *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography* pod redakcją James Clifforda i Georga E. Marcusa (1986) często uważana za manifest antropologii postmodernistycznej (pokłosie seminarium zorganizowanego przez School of American Research w Santa Fe w 1984 r.) oraz dyskusja w polskim środowisku humanistycznym wywołana listem Jerzego Pelca z 1995 r. Polski semiotyk nawoływał do bardziej powściągliwego stosowania tropów retorycznych w tekstach naukowych, wskazując na rosnącą niezrozumiałość i mętność języka naukowego. Szerszym teoretycznym tłem książki jest natomiast „zwrot językowy” w naukach humanistycznych związany z takimi postaciami jak Ronald Barthes, Jacques Derrida, Hayden White, Stanley Fish czy Paul de Man, których nazwiska są często przywoływane w książce Mokrzana.

Koncepcje wypracowane w ramach tzw. zwrotu językowego, mimo wielu dosyć istotnych różnic, można sprowadzić do wspólnego mianownika. Motywem przewodnim tego zwrotu jest odrzucenie pozytywistycznego przekonania, że język jest neutralnym i przezroczystym medium umożliwiającym wypowiedanie prawdziwych sądów o rzeczywistości pozajęzykowej (zgodnie z klasyczną definicją *adequatio rei et intellectus*). Według pozytywistycznej realistycznej filozofii poznania język naukowy miał odzwierciedlać rzeczywistość — stały wysiłek precyzowania pojęć i dbałość o przestrzeganie reguł logicznego wnioskowania miały być gwarantem tej adekwatności. Z tej perspektywy retoryka jawiła się jako ornament, który mógł zwiększać atrakcyjność tekstu, częściej jednak był zbędnym ozdobnikiem, zakłócającym przejrzystość wyводу. W wyniku „zwrotu językowego” doszło do odwrócenia sytuacji: w centrum uwagi znalazła się retoryka — rozumiana już nie jako niepotrzebna i przypadkowa dekoracja, lecz jako niezbywalna cecha języka. Język utracił status neutralnego narzędzia pozwalającego opisywać w sposób obiektywny zewnętrzną rzeczywistość i zaczął być rozumiany jako instrument

kreowania rzeczywistości. Inaczej mówiąc, zwolennicy „zwrotu” głosili, że nie tyle odkrywamy rzeczywistość znajdującą się „out there”, ile za pomocą figuratywnego języka tworzymy obrazy rzeczywistości, nadajemy jej sens, ujmujemy ją w rozumienie dla nas formy — które nie tkwią immanentnie w rzeczywistości, lecz są produktem naszej wyobraźni. W odniesieniu do historiografii w zwięzły sposób wyraził tę myśl Hayden White twierdząc, że historyczne pisarstwo to „werbalna struktura wyrażana w formie narracyjnej prozy dyskursu”. Należy zatem — pisał — ujmować „narracje historyczne jako to, czym one są w sposób jak najbardziej oczywisty, a mianowicie jako wytwory werbalnej fikcji, których treść jest tyleż rezultatem odkrycia, co produktem inwencji, a których forma ma więcej wspólnego z ich odpowiednikami w literaturze pięknej aniżeli w naukach ścisłych”².

W celu pokazania znaczenia retoryki w antropologii Mokrzan przeprowadza w książce analizę czterech klasycznych tekstów: *Argonautów zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców* z Nowej Gwinei Bronisława Malinowskiego, *Smutek tropików* Claude’a Lévi-Straussa, *Osoba, czas i zachowanie na Bali* Clifforda Geertza oraz *Przed-się-wzięcie postmodernistyczne* Stephena A. Tylera. Przedmiotem rozważań czyni więc wrocławski antropolog dość szerokie spektrum podejść do antropologii: funkcjonalizm, strukturalizm, interpretatywizm i postmodernizm, co — jego zdaniem — umożliwi wykazanie silnych związków między retoryką a interesującą go dyscypliną. Każdemu z wymienionych tekstów poświęcony jest osobny rozdział: Mokrzan bardzo skrupulatnie i wykazując się znaczną erudycją śledzi wykorzystanie przez poszczególnych autorów różnego rodzaju retorycznych tropów. Nie będę próbował w krótkiej recenzji oddać całego bogactwa książki i pomysłowości autora. Wskażę jedynie kilka głównych wątków. W pierwszym rozdziale poświęconym Bronisławowi Malinowskiemu autor argumentuje, że pisarstwo tego funkcjonalisty opiera się na konwencji literackiej charakterystycznej dla realizmu. W *Argonautach za*

²H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Universitas, Kraków 2000, s. 14, 80.

chodniego *Pacyfiku* proces nadawania sensu rzeczywistości jest oparty przede wszystkim na wykorzystaniu synekdochy: całość charakteryzuje się na podstawie części, w tym przypadku instytucja wymiany Kula zdaje sprawę z niedostępnej bezpośrednio całości, to jest kultury Massimów. Sporo uwagi Mokrzan poświęca również pokazaniu, w jaki sposób Malinowski przekonywał, że nawiązywał bliski kontakt z tubylcami i dogłębnie poznał ich kulturę: badacz Trobriandów wykorzystywał na przykład w tym celu tropy „podróży” i „przybycia”, stawiał czytelnika w roli współobserwatora przez plastyczne przedstawianie różnych wydarzeń przy użyciu figury ewidencji.

Przedmiotem drugiego rozdziału jest praca francuskiego strukturalisty, którą można opisać jako dzieło składające się z kilku gatunków literackich. Mokrzan nie zgadza się ze zdaniem Clifforda Geertza wyrażonym w książce *Dzieło i życie*, że gatunki w tekście Lévi-Straussa są pomieszane, raczej — przekonuje — istnieją obok siebie. Do wymienionych przez Geertza gatunków (np. relacja podróżnicza, tekst etnograficzny) dodaje jeszcze jeden: pamiętnik. Sugeruje, że ten gatunek w tekście dominuje: *Smutek tropików* ma strukturę pamięci czy marzenia sennego. Praca etnografa natomiast w dużej mierze opiera się nie tylko na zapisanych notatkach, lecz również na „przypisach w głowie”, czyli pamięci rządzącej się specyficznymi prawami. Główną ideę strukturalizmu Lévi-Straussa przybliża za pomocą mechaniczycznej metafory: „człowiek jest sam maszyną”, komputerem operującym w kodzie binarnym. Metafora odgrywa również ważną rolę w tekście Geertza, który jest przedmiotem rozdziału trzeciego. Mokrzan zauważa, że wbrew twierdzeniom autora *Osoby, czasu i zachowania na Bali* funkcjonalistyczne metafory kultury jako organizmu wcale nie zostały wyrugowane z tekstów antropologicznych. Przykładem jest sam tekst Geertza, w którym kultura porównywana jest do żywego organizmu (choć występuje tam również inna metafora — zauważa autor — metafora dramatu społecznego). Jest to jednak organizm — dodaje Mokrzan — innego rodzaju niż u funkcjonalistów. Geertz porównuje kulturę do ośmiornicy, której macki (elementy kultury) poruszają się

własnym ruchem niezależnym od pozostałych części (jak można się domyślać wskazywałoby to na mniejszy stopień integracji i powiązania poszczególnych elementów kultury niż chcieliby funkcjonalisci).

Tematyka ostatniego rozdziału, czyli wybór Tylera jako obiektu analizy, może budzić pewne wątpliwości. Otóż Tyler jest jednym z rzeczników koncepcji nieprzejrzystości języka, więc jest zrozumiałe, że w jego tekście retoryka odgrywa ogromną rolę, zwłaszcza w artykule o charakterze w pewnym stopniu programowym. Zaletę ostatniego rozdziału widziałbym nie tyle w pokazaniu znaczenia retoryki w konstruowaniu antropologicznego tekstu (wtedy argumentacja miałaby chyba charakter cyrkularny), ile w pomysłowym i erudycyjnym wyluszczeniu znaczenia formy wypowiedzi Tylera. Tekst Tylera w przeciwieństwie do pozostałych nie jest opisem odmiennej kultury, lecz swego rodzaju postmodernistycznym manifestem. Przychoǳą w tym miejscu na myśl słowa Ernesta Gellnera, który pisał, że elementem postmodernistycznej wiary jest przekonanie o niemożności poznania innych kultur, co prowadzi antropologów do skupienia się na samych sobie: do mówienia o swojej własnej poznawczej niemocy w coraz bardziej mętnym i zawiłym stylu, mającym wyrażać nieprzystawalność kategorii językowych do rzeczywistości. Gellner żartował, że to zjawisko (którego egzemplifikacją może być tekst Tylera) przypomina mu komentarz Heinricha Heinego na temat pewnego niemieckiego romantycznego nacionalistycznego poety, który chciał wierszem upamiętnić zwycięstwo Arminiusza nad Rzymianami w bagnistym Lesie Teutoburskim. Wiersz rzeczywiście oddaje ducha tego miejsca — odpowiedział Heine — a to za sprawą drewnianych i rozmiękłych wersów (*wooden and soggy verses* — gra słów *soggy* oznacza „rozmiękły” i „nudny”)³.

Mokrzan odnotowuje głosy krytyczne wobec sposobu pisania Tylera, skupiając się jednakże na pokazaniu, że jego pisarstwo ma sens, który jest mocno osadzony we współczesnej filozofii, zwłaszcza w koncepcjach Derridy (np. mo-

³E. Gellner, *The Stakes in Anthropology*, „American Scholar” 1988, t. 57, s. 28.

tyw pisania „pod gumką”). Wrocławski etnolog wyjaśnia, że Tyler jako rzecznik idei nieprzejrzystości języka świadomie wybrał taki a nie inny sposób pisania, aby zademonstrować, że słowa mają niestabilne znaczenia, że pojęcia nie odzwierciedlają rzeczywistości, a modernistyczne kategorie są już zużyte, nie ma pozajęzykowej prawdy i nie obowiązuje logika. Głównym tropem pisarstwa Tylera jest parodia, która w jego ujęciu stanowi zasadniczy trop postulowanej przez niego antropologii postmodernistycznej.

Książka Mokrzana w przekonujący sposób pokazuje ogromną rolę, jaką w tekstach antropologicznych odgrywają retoryczne tropy i figury. Od figuratywnego i literackiego języka nie było wolne nawet pisarstwo funkcjonalistów, oparte przecież na pozytywistycznej koncepcji nauki, rzekomo w sposób obiektywny i neutralny przedstawiające rzeczywistość istniejącą niezależnie od badacza. Antropologiczne pisarstwo — argumentuje autor — równoznaczne jest z konstruowaniem rzeczywistości za pomocą retorycznych tropów: retoryka nie jest więc ozdobnikiem, lecz niezbędnym elementem nadawania sensu społecznemu światu. Rzeczywistość jako taka pozbawiona jest znaczenia: jest niezrozumiała, chaotyczna i amorficzna (jakby powiedział Hayden White, nie ma struktury narracyjnej). Rzeczywistość dostępna jest tylko za pośrednictwem języka, który jest nie „przeźroczystym” medium, lecz narzędziem translacji nieznanego w znane za pomocą tropów retorycznych. Stanowisko takie ma istotne konsekwencje epistemologiczne: narracja antropologiczna traci odniesienie do rzeczywistości pozajęzykowej, nie można jej zatem oceniać w kategoriach adekwatności opisu wobec zewnętrznego świata, nie jest lepszym lub gorszym jego odzwierciedleniem. Słowem — to nie rzeczywistość narzuca wybór tropów czy figur retorycznych, lecz inwencja czy wyobraźnia antropologa.

Takie rozumienie antropologii prowokuje do postawienia wielu pytań, które jednak

wykraczają już poza materię książki: w jaki sposób oceniać dobór tropów, figur retorycznych czy konkretnych metafor? Jeżeli rzeczywistość nie jest w żadnym sensie arbitrem, ni jak nie decyduje o wyborze środków językowych, to dane zjawisko można opisywać w wiele rozmaitych i konkurencyjnych sposobów, z których każdy ma niejako automatyczną legitymizację, jest tak samo uzasadnione. Jak w świetle takiego stanowiska zrozumieć wzajemną krytykę swoich prac przez antropologów, opierając się na przekonaniu, że określony trop, figura metafora może wprowadzać w błąd, że nie chwytą istotnych cech rzeczywistości? Jak na przykład wytłumaczyć fakt, że jedne metafory kultury są bardziej przekonujące, drugie mniej, a jeszcze inne w ogóle nie mają sensu. Czy antropolog buduje swój autorytet wyłącznie za pomocą środków retorycznych? Konstruowanie narracji to jedynie część pracy antropologa: oprócz tego podejmuje on szereg czynności badawczych, mających na celu zebranie i opracowanie materiału, takich jak przeprowadzenie wywiadu czy różne typy wnioskowania. Narracja natomiast to nie tylko struktura retoryczna: składa się również z pojęć teoretycznych, generalizacji czy wyjaśnień. Autor zresztą analizując tekst Geertza przypomina o wątpliwym statusie generalizacji opartych na wnioskowaniu indukcyjnym enumeratywnym. Jak zaznaczałem, rozstrzygnięcie tych pytań wychodzi poza ramy książki, nie są one też charakterystyczne tylko i wyłącznie dla antropologii kulturowo-społecznej — podobne problemy są poruszane na gruncie teorii historiografii. Podsumowując można powiedzieć, że książka Mokrzana jest nie tylko erudycyjną, gruntowną, systematyczną i dobrze napisaną pracą analizującą rolę retoryki w tworzeniu antropologicznego tekstu, lecz — co nie jest w tym przypadku wytartym banałem — zmusza również do refleksji nad filozoficznymi podstawami humanistyki.